

Maria Rólkowska

"Nieprzetapialni" - obraz Polonii amerykańskiej w utworach Henryka Sienkiewicza i Sygurda Wiśniewskiego

Media – Kultura – Komunikacja Społeczna 3-4, 209-220

2007-2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Maria Rólkowska

„Nieprzetapialni” – obraz Polonii amerykańskiej w utworach Henryka Sienkiewicza i Sygurda Wiśniowskiego

Słowa kluczowe: Henryk Sienkiewicz, Sygurd Wiśniowski, Polonia amerykańska, Polacy w Ameryce Północnej, emigracja polska w XIX wieku

Key words: Henryk Sienkiewicz, Sygurd Wiśniowski, the Poles in the North America, Polish diaspora in America, Polish emigration in the 19th century

Za umowny początek historii Polonii w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej uważa się 1854 rok¹, choć oczywiście mieszkańcy ziem polskich już o wiele wcześniej udawali się za ocean. Na początku XVII wieku polscy specjaliści od wyrobu szkła osiedlili się w Jamestown, Tadeusz Kościuszko i Kazimierz Pułaski walczyli w 1776 roku o niepodległość kolonii amerykańskich od Korony Brytyjskiej, a po upadku powstania listopadowego wielu jego uczestników, ze względów politycznych, udało się na nowy kontynent². Jednak dopiero połowa XIX wieku przyniosła masową polską emigrację chłopską „za chlebem” i dopiero wówczas grupa Polaków była tak liczna, że stanowiła widoczną część narodowościowego tygla Stanów Zjednoczonych.

Losy Polaków w Nowym Świecie interesowały rodaków pozostałych na ziemi ojczystej. Józef Ignacy Kraszewski pisał do przebywającego w Stanach Zjednoczonych Juliana Horaina: „Wszystko, co od Was z Ameryki pochodzi, żywo nas interesuje. Tyle tam już naszych się uzbierało”³. Obšzerne informacje na temat Polonii amerykańskiej w II połowie XIX wieku można znaleźć w utworach dwóch polskich pisarzy, którzy w latach 70. tegoż stulecia przebywali za oceanem – Henryka Sienkiewicza i Sygurda Wiśniowskiego. Litwos poświęcił tej kwestii dwie korespondencje: *Osady polskie w Stanach Zjednoczonych* i *Osady polskie w Stanach Zjednoczo-*

¹ Zob. A. Brożek, *Polonia amerykańska 1854–1939*, Warszawa 1977 [dalej: PA], s. 5.

² Zob. więcej na ten temat między innymi w: B. Gebert, *Pierwsi Polacy w Stanach Zjednoczonych*, Warszawa 1958; A. Ławrowski, *Polacy w dziejach Stanów Zjednoczonych*, Warszawa 1977; M. M. Drozdowski, *Z dziejów stosunków polsko-amerykańskich 1776–1944*, Warszawa 1982; W. Fijałkowski, *Polacy i ich potomkowie w historii Stanów Zjednoczonych Ameryki*, Warszawa 1978; B. Grzeloński, *Polacy w Stanach Zjednoczonych Ameryki 1776–1865*, Warszawa 1976.

³ Cyt. za: M. Francic, *Julian Horain i jego korespondencja ze Stanów Zjednoczonych z lat 1871–1880*, „Przegląd Polonijny” 1986, nr 4, s. 75.

nych *Północnej Ameryki*⁴, a Wiśniowski odczyt *Kolonizacja na drugiej półkuli*⁵ i artykuł *Radom i Kalisz w Ameryce*⁶. Utwory obu pisarzy przedstawiają obraz losów polskich emigrantów, których liczebność w latach 70. XIX wieku szacować należało – zdaniem Litwosa – na 70–90 tysięcy osób. I choć gazety polskie w Chicago podawały cyfry rzędu 200, 300, a nawet 500 tysięcy, to były one jednak znacznie przesadzone i mogły odnosić się do ogółu ludności słowiańskiej w Stanach Zjednoczonych⁷. Sienkiewicz wyjaśnia też, dlaczego gazety podawały takie liczby – aby zyskać na znaczeniu jako „organa wielkich partii i poczytne” [OPWSZ 368–369], a tym samym nadać im pewne znaczenie polityczne w czasie wyborów oraz przyciągnąć osoby dające ogłoszenia [OPWSZ 369].

Owa duża liczebność polskich emigrantów nie dziwi, o ile zna się sposoby ich agitacji. Wymienia je Wiśniowski: obietnice agentów zagranicznych kompanii żeglugowych⁸ i ulotki wysyłane z biur polskich w Ameryce do Europy, których treść tak zwięźle charakteryzuje:

O klimacie piszą najwięcej, najmniej zaś, czym emigranci napełniają żołądki, nie zapominają też wyliczać przywilejów obywatelskich, lecz nie wspominają o swobodzie umierania z głodu, jeżeli emigrant nie chce się zniżyć do zebrania [KNDP 344].

Bodźcem popychającym do emigrowania za ocean były też listy do krewnych i przyjaciół w Europie, które wysyłano z Ameryki, a które miały wielki wpływ nie tylko na adresatów, ale i na ich otoczenie:

napisane w zrozumiałej mowie, trafiające do serca, donoszące o powodzeniu znanych osób oraz prowadzące do złudnego mniemania, że w [...] Stanach Zjednoczonych spotka przybyszów podobne „szczęście”, jakiego doznali poprzednicy [KNDP 338].

⁴ Korespondencja *Osady polskie w Stanach Zjednoczonych* powstała w listopadzie – grudniu 1877 roku w San Francisco, a ukazała się drukiem w „Przeglądzie Tygodniowym” w 1878 roku (od 20 stycznia do 4 lutego), zaś *Osady polskie w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki* została napisana we Lwowie w kwietniu 1879 roku, następnie wygłoszona jako odczyt przy pustej sali we Lwowie 15 maja, a pojawiła się drukiem w lipcu i sierpniu tego samego roku w „Przewodniku Naukowym i Literackim”. Zob. J. Krzyżanowski, *Kalendarz życia i twórczości Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1954, s. 405, 431.

⁵ Odczyt S. Wiśniowskiego *Kolonizacja na drugiej półkuli* powstał podczas pobytu autora w Polsce w latach 1876–1877, a został wydrukowany w „Wędrowcu” w 1877 roku (nr 38–41). Zob. J. Tuwim, B. Olszewicz, *Przypisy*, [w:] S. Wiśniowski, *Pisma wybrane*, do druku przygotowali, przedmową i przypisami opatrzyli J. Tuwim i B. Olszewicz, t. 1, Warszawa 1953, s. 565–566.

⁶ Artykuł ten ukazał się w 56 numerze „Tygodnika Ilustrowanego” z 1877 roku.

⁷ Zob. H. Sienkiewicz, *Osady polskie w Stanach Zjednoczonych* [dalej: OPWSZ], [w:] tenże, *Dzieła*, wydanie zbiorowe pod red. J. Krzyżanowskiego, ze wstępem A. Stawara, t. XLII, Warszawa 1950, s. 261–262. W korespondencji późniejszej, *Osady polskie w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki*, autor podaje tylko wyolbrzymione liczby: 200, 300, 500 tysięcy polskich emigrantów. Wiśniowski natomiast w swym odczycie nie podał nawet przybliżonej liczby ludności polskiej w USA.

⁸ Zob. S. Wiśniowski, *Kolonizacja na drugiej półkuli* [dalej: KNDP], [w:] tenże, *Pisma wybrane*, do druku przygotowali, przedmową i przypisami opatrzyli J. Tuwim i B. Olszewicz, t. 1, Warszawa 1953, s. 338.

Korespondencje te, na które jedynym antidotum – zdaniem Wiśniowskiego – byłyby listy demaskujące [KNDP 338], kusiły nie tylko chłopów i prostych robotników polskich, ale również Niemców, Irlandczyków, Skandynawów, którzy także czytali w „listach amerykańskich” między innymi o tym, iż za oceanem wszyscy jedzą mięso trzy razy dziennie, nawet psy zjadają go w ciągu tygodnia tyle, co chłop w Europie, a zupa przelewa się, gdy ludzie próbują do niej włożyć szynkę wołową, i przed nikim nie trzeba zdejmować kapelusza⁹. Taka sama była wiedza polskich emigrantów udających się za ocean do kraju pełnego wszelkiej obfitości, gdyż i oni czytali w przesyłanych im gazetach i ulotkach, że:

Ameryka jest „fajlandem”, co wytłumaczyli sobie, że nie potrzebują się tam kłaniać jegomościowi (proboszczowi), jeżeli nie chcą tego uczynić. Na tym też kończyły się ich pojęcia o przywilejach przybranych synów Ameryki [KNDP 342].

Przybywający zatem do Stanów Zjednoczonych w poszukiwaniu lepszego życia prości, niewykształceni i nieznający języka chłopci stawali wobec konfrontacji z zupełnie inną, surową rzeczywistością. Sienkiewicz ich los po przybyciu do wyśnionego Eldorado tak opisuje:

Początkowa ich historia to historia nędzy, tęsknoty, bolesnych zwątpień i poniewierki. Nie myślcie jednak, abym wam kreślił dzieje pojedynczego jakiegos oddziału wychodźców. Nie! Sto tysięcy blisko chłopów, których ziemia nasza wysłała na drugą stronę Oceanu, przeszło przez takie dantejskie piekło – za życia”¹⁰.

Również Wiśniowski pisze o Polakach, którzy dotarli do Cincinnati w poszukiwaniu lepszego życia, i o tym, jak postrzegali ich Amerykanie:

Lud przybył. Jego siermięgi, zwyczaje, czolobitność i ubóstwo dziwiły i śmieszyły reporterów i czytelników gazet amerykańskich. Rodacy osiedli od dawna w Cincinnati nie posiadali dostatecznych środków na wsparcie biedaków, których rodziny sypiały pod gołym niebem, na skwerach, parkach lub pod mostami [KNDP 341].

Obaj autorzy wymieniają też miejsca, w których skupiała się ludność polska – począwszy od największych jednostek administracyjnych, stanów, aż po duże miasta i całkiem niewielkie osady. Obaj wskazują również te same trzy najbardziej zaludnione przez Polaków stany, choć w innej kolejności. Zdaniem Litwosa, najwięcej ziemiaków zamieszkiwało Wisconsin, drugi w kolejności był Illinois, a po nim rolniczy Teksas [OPWSZ 267]¹¹. Natomiast Wiśniowski za najbardziej polski pod względem liczby ludności

⁹ Zob. R. A. Billington, *Kowboje, Indianie i ziemia obiecana*, „Polityka” 1976, nr 4, s. 7.

¹⁰ H. Sienkiewicz, *Osady polskie w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki* [dalej OPWSZPA], [w:] tenże, *Dzieła*, s. 389.

¹¹ Sienkiewicz wymienia także inne stany, w których znajdują się miasta zamieszkałe przez Polaków: Michigan, Pensylwania, Minnesota, Ohio, New York, Indiana, Arkansas [OPWSZ 266–267].

stan uważał Illinois, a po nim Teksas i Wisconsin [KNDP 349, 352]¹². Obaj pisarze są zgodni, że stan Wisconsin przypomina im najbardziej rodzinne strony – ze względu na podobny klimat, ukształtowanie powierzchni i, przypominające swojskie, lasy, rzeki i jeziora [KNDP 352–353, OPWSZ 267].

Autor *Listów z podróży do Ameryki* wymienia w obu swych korespondencjach tę samą, długą – bo liczącą aż 46 pozycji – listę osad i „parafii” czysto polskich lub takich, w których Polacy odgrywają istotną rolę [OPWSZ 266]. Zastrzega się jednocześnie, iż spis ów może być niedokładny, gdyż czerpiąc zapewne z „Kroniki Polonii” zamieszczonej w kalendarzu „Przyjaciela Ludu” – na to źródło Litwos się powołuje – nie uwzględnił pominiętych i tam miasteczek noszących na przykład nazwę „Warszawa”, co sugeruje bardzo wyraźnie ich związek z Polakami, oraz miast bardzo dobrze znanych, w których to ludność polska „nie gra jednak w stosunku do ogólnej żadnej roli i albo słabo, albo wcale nie jest zorganizowana” [OPWSZ 267] (czyli miast takich, jak: Washington, Boston, Filadelfia, St. Louis, Nowy Orlean, Baltimore, San Francisco [OPWSZ 267]). Do niekompletnej listy Litwosa dodać należy także trzy aglomeracje będące największymi, również i dziś, skupiskami polonijnymi za oceanem, a mianowicie: Nowy Jork, Chicago i Milwaukee [OPWSZ 263–265]. Wiśniowski z kolei wymienia tylko 17 miast, w tym sześć niewyliczonych przez Sienkiewicza¹³.

Należy zwrócić też uwagę na dwie osady bardzo istotne, a może nawet najistotniejsze dla historii Polonii amerykańskiej – obie leżące w Teksasie – Pannę Marię i Częstochowę. Ich znaczenie jest olbrzymie, gdyż są to – jak pisze Sienkiewicz – dwie najstarsze, a jednocześnie „czysto polskie” kolonie [OPWSZ 268]¹⁴. Co ciekawe, obaj autorzy, bo również Wiśniowski [KNDP 251], wymieniają je i podkreślają ich doniosłe znaczenie, lecz żaden z nich podczas swego pobytu za oceanem nie odwiedził ich, mimo że Wiśniowski z pewnością podróżował po bardzo blisko leżących stanach Nebraska i Kolorado¹⁵, a i Sienkiewicz przemierzył wszerz całe Stany Zjednoczone, bo od Nowego Jorku aż po Kalifornię, w której zabawił dość długo, a więc w czasie swej podróży mijał i Teksas. Litwos pisze wprost, iż brak

¹² Brożek pisze o dwóch centrach polskiego osadnictwa w pasie stanów północnych – jedno z nich obejmowało właśnie wymienione przez pisarzy stany Wisconsin i Illinois (Teksas nie został ujęty w owym zestawieniu ze względu na odmienne położenie geograficzne – południowe krańce państwa) [PA 38–39].

¹³ Wiśniowski wymienia te same aglomeracje, co Sienkiewicz: Nowy Jork, Filadelfię, Pittsburgh, Shamokin, Lykens, Detroit, Radom, Chicago, Częstochowę, Pannę Marię i Milwaukee oraz nie wyliczone przez Litwosa miasta: Hartford, Newark, South Bend, Cincinnati oraz Union-City – miasto istotne dla historii Polonii amerykańskiej, gdyż tam właśnie ukazywał się przez kilka lat „Pielgrzym” oraz mieściła się siedziba zakonu zmartwychwstańców [KNDP 349].

¹⁴ Brożek pisze: „Przyjmuje się, że najstarszą polską parafię założono w 1854 r. w Pannie Marii w Teksasie. Jest to prawda z tym tylko uściśleniem, że w grudniu 1854 r. część pierwszej grupy osadników polskich przybyłych ze Śląska do Teksasu stworzyła w miejscu swego osiedlenia wspólnotę typu parafialnego, kierowaną przez ks. Leopolda Moczygembę, i przystąpiła w 1855 r. do budowy kościoła jako załączka najstarszej polskiej parafii w USA” [PA 44].

¹⁵ Zob. B. Olszewicz, J. Tuwim, *Przedmowa*, [w:] S. Wiśniowski, *Pisma wybrane*, t. 1, s. 5.

mu dokładnych wiadomości o stanie owych polskich osad [OPWSZ 276], a i Wiśniowski przyznaje:

Teksas [...] nie odwiedziłem, lecz wiem, że istnieją w nim najstarsze, bo już przed dwudziestu laty założone polskie kolonie, jak np. Częstochowa i Panna Maria [KNDP 352].

Jednak o losach Panny Marii – pierwszej polskiej osady w Ameryce – i jej mieszkańców można dowiedzieć się wiele dzięki wspomnieniom Adolfa Bakanowskiego, proboszcza tamtejszej parafii w latach 1866–1870, członek zakonu zmartwychwstańców, a także inicjatora stworzenia pierwszej polskiej szkoły na kontynencie amerykańskim, właśnie w tej parafii¹⁶.

Poza Panną Marią i Częstochową, Sienkiewicz i Wiśniowski wymieniają też inne, całkowicie polskie osady: Radom w Illinois [OPWSZPA 396, 400; KNDP 349], Kraków w Missouri i Polonię w Wisconsin. Litwos pisze, iż „są to większe lub mniejsze miasteczka rolnicze mające po kilkaset rodzin” [OPWSZPA 396], a Wiśniowski poświęca Radomiowi oddzielną korespondencję o bardzo wyraźnym charakterze antywychoźczym¹⁷ – pisze w niej o nieuczciwościach kompanii zakładającej osadę i ciężkim losie polskich chłopów, którzy tam przybyli. Autor osobiście widział to miejsce i tak je przedstawia:

odwiedziłem ten „raj ziemski” – tak go opisywały owe ogłoszenia [...] zajrzeli do wielkiej szopy, w której, z łaski kompanii, mieszkało kilkadziesiąt osób wszelkiej płci i wieku, jak bydło w oborze. Dzieci i żony drżały od febry, mężowie chodzili co dzień o trzy mile angielskie na zarobek przy kopaniu węgla kamiennego. Płacono im tam jednego dolara na dzień, czyli pół ceny dawanej innym robotnikom [...] Pot tych pionierów Radomia stworzy kiedyś piekielne jezioro, w którym Dante polski umieści agentów i założycieli „kolonii” i „parafii” polskich po rozmaitych częściach Ameryki¹⁸.

Wiśniowski w korespondencji tej porusza również temat ogromnej a niechlubnej roli prasy i pisarzy w procesie agitacji emigrantów – gdyż poprzez umieszczanie artykułów przedstawiających w sposób wyidealizowany i nieprawdziwy nowo powstające kolonie zachęcają oni Polaków do przyjazdu za ocean:

Gdyby redakcja [...] przeszła szkołę, jaką ja, Julian Horain, Henryk Kałusowski oraz inni rodacy mieszkający w Ameryce przechodzili; gdyby co tydzień

¹⁶ Adolf Sykstus Bakanowski opublikował swoje wrażenia z Ameryki dopiero w 40 lat po opuszczeniu tego kontynentu, choć jak przypuszcza Andrzej Brożek spisywał je już wcześniej, a ukazały się one w 1913 roku, we Lwowie, pod tytułem *Moje wspomnienia 1840–1863–1913*. Fragmenty wspomnień Bakanowskiego tłumaczono także na język angielski: zob. *Polish Circuit Rider*, tłum. M. M. Coleman, Cheshire 1971 oraz *My memoirs – Texas journ (1866–1870)*, „Polish-American Studies” 1968, nr 2. Obszernie o biografii Bakanowskiego pisze B. Grzełowski, zob. *Ameryka w pamiętnikach Polaków. Antologia*, wybór i komentarze B. Grzełowski, Warszawa 1988, s. 157–158. Tam też fragmenty wspomnień Bakanowskiego.

¹⁷ S. Wiśniowski, *Radom i Kalisz w Ameryce*, „Tygodnik Ilustrowany” 1877, nr 56, s. 43–44.

¹⁸ Tamże, s. 44.

prawie wypadało jej patrzeć na młodych ludzi, a nawet całe rodziny inteligentne, tonące w cierpkiej fali poniżenia, nędzy i zawodów Nowego Świata; gdyby zasypywano ją listami od marzycieli żądających rady w kwestii przesiedlenia się z kraju do Ameryki; gdyby własnymi oczyma patrzyła w Radomiach zamorskich na szybkie przesiąkanie gangreną materializmu oraz wynaradawiania się ludzi niegdyś uczciwych [...] gdyby wreszcie знаła cele, dla których stworzono, oraz sposoby, jakimi zaludniono ową „najznacniejszą kolonię rolniczo-polską w Ameryce”, zapewne pisałaby o niej w innym tonie¹⁹.

Sienkiewicz natomiast pisze w obu swych korespondencjach, i to obszernie [OPWSZ 268–274, OPWSZPA 305–307]²⁰, o dwóch nowo powstałych, dość utopijnych²¹ koloniach polskich: Waren Hoino w Arkansas i Nowym Poznaniu w Nebrasce. Inicjatorem stworzenia pierwszej osady był Choński, popierany przez „Gazetę Polską Chicagowską”, powstanie zaś Nowego Poznania zainspirowała rywalizująca „Gazeta Polsko-Katolicka”. I tak właśnie – bo głównie przez pryzmat rywalizacji tych periodyków – ukazana jest historia obu polskich kolonii, która nie malowała się w zbyt jasnych barwach ani nie dawała zbyt wielkich rokowań na przyszłość. We wcześniejszej korespondencji Sienkiewicz kończy historię obu osad słowami: „stoją więc, a raczej wegetują” [OPWSZ 274], w drugiej zaś – być może dzięki nowym informacjom – pisze o Nowym Poznaniu, iż „widoki jego na przyszłość z każdym dniem stają się lepsze” [OPWSZPA 307].

Poruszając kwestię polskich osad na ziemi amerykańskiej, a także skupisk polonijnych w dużych miastach, nie sposób pominąć najistotniejszego elementu będącego swoistym zaczynem powstawania takich miejsc – a mianowicie roli duchowieństwa w tworzeniu i podtrzymywaniu życia polskiej emigracji, którą – jak pisze Litwos – w największej części stanowili przecież „chłopi pozostający w rękach księży” [OPWSZ 274]. Sienkiewicz wymienia nazwiska bardzo zasłużonych dla Polonii amerykańskiej księży: Antoniego Klawitera, Jana Pitasa, Leopolda Moczogemby [OPWSZ 277] i przyznaje, że gdyby nie duchowni pełnomocnicy, owe kolebki polskości, jakimi była Częstochowa czy Panna Maria, nigdy by nie powstały, gdyż chłopci sami nie potrafiliby załatwić kwestii związanych z wyborem gruntu, jego zakupem, negocjacją najlepszych warunków [OPWSZPA 305]. Przewaga pełnomocników duchownych nad świeckimi polegała także i na tym, że

¹⁹ Tamże, s. 43.

²⁰ W obu korespondencjach Sienkiewicza pojawiają się dokładnie te same, lub bardzo podobne, zdania odnośnie obu osad.

²¹ Por. przykładowo M. T. Koreywo-Rybczyńska, *Projekty osadnicze wśród emigracji po powstaniu styczniowym*, „Przegląd Polonijny” 1986, nr 4, s. 59–70. O utopijnych koloniach pisze też Wiśniowski: „Innego rodzaju klęską nazwę emigrację utopistów szukających w Nowym Świecie miejsca dla stworzenia nowej kolonii. Przyjeżdżają oni zwykle z planem kolonii wiejskiej i marzeniami o życiu idyllicznym, o które trudniej w Ameryce niż o przygody myśliwskie, guzy i zawody. Tryb maszynowy amerykańskiego gospodarstwa, drożyzna służby oraz wypływająca stąd konieczność odbywania pracy najcięższej własnymi rękoma wnet im zohydzą wiejską idyllę. Zanim jeszcze pani zużyła pierwszą parę rękawiczek po łokcie, przywiezionych z Europy w celu dojenia krówek, wynoszą się oni do miasta [...] Zwykle powracają do starego świata z wielkim zalem do Ameryki – jeżeli na powrót wystarczy” [KNDP 343–344].

zwykle zostawali oni ze swymi podopiecznymi [OPWSZPA 305], dbali więc o stworzenie jak najdogodniejszych warunków życia.

Jednak obok wielkich i bezspornych zasług duchowieństwa: skupienia ludności polskiej, obrony przed rozproszeniem i wpływami obcych narodowości, głównie niemieckiej, a także ochrony przed „zatonięciem bez echa w pierwiastkach obcych” [OPWSZ 276], wymienić należy też – głównie w życiu skupisk wiejskich – ujemny wpływ księży na emigrację polską. Sienkiewicz pisze, że stanowisko kleru chcącego przewodzić polskiej mniejszości za oceanem spowodowało odsunięcie się, i tak nielicznej, inteligencji świeckiej od angażowania w sprawy ogółu, a także powstanie zarzutów, iż prosty lud był wykorzystywany przez duchowieństwo [OPWSZ 276]. Docho- dzilo nawet do zaistnienia na łamach prasy tak dziwnych i kuriozalnych pomysłów, jak stworzenie ciała rządzącego, złożonego z dwóch izb: niższej, składającej się z delegatów wybieralnych, i wyższej, tworzonej przez duchownych [OPWSZ 275]. Jak pisze Litwos, Kościół katolicki wywierał także przemożny wpływ na życie społeczno-kulturalne emigracji: na towarzystwa polonijne, szkolnictwo, księgarnie, prasę. Autor *Listów z podróży do Ameryki* wymienia stowarzyszenia polonijne istniejące w Chicago, największym skupisku polskich emigrantów:

Jest tych towarzystw dziewięć, ale siedem z nich nosi charakter czysto kościelny, mając na czele księży. Świeckich, na gruncie czysto narodowościowym opartych, jest dwa: Gmina Polska i Tow. Kościuszki [OPWSZ 264]²².

Pod kuratelą duchownych znajdowało się także szkolnictwo polskie za oceanem. Obaj autorzy piszą na jego temat niewiele. Sienkiewicz wspomina jedynie o dwóch parafialnych polskich szkołach w Milwaukee: trzykła- sowej i elementarnej [OPWSZ 264]. A Wiśniowski, który za jedyną dobrą polską szkołę uważał placówkę w Buffalo [KNDP 346], w swych sądach odwołuje się do opinii pierwszego polonijnego parlamentarzysty, a zarazem pierwszego polskiego nauczyciela w Ameryce – Piotra Kiołbassy²³:

W tej kwestii szkolnej powtórzę słowa pisane do mnie przez pana Pio- tra Kiołbassę [...] że lud nasz, osiadły w Ameryce, zaniedbuje wychowa-

²² O Gminie Polskiej, która powstała 7 października 1866 roku, pisze Brożek, nie wspo- mina natomiast Towarzystwa Kościuszkowskiego, a jedynie Fundację Kościuszkowską, która została założona dopiero w 1925 roku [PA 62–63, 67–68, 70, 168, 218]. Tam też wykaz naj- ważniejszych organizacji polonijnych działających wówczas w USA.

²³ Piotr Kiołbassa był młodszym synem Stanisława Kiołbassy (1809–1862), który przybył do Ameryki w 1855 roku wraz z pierwszymi polskimi osadnikami do Teksasu. Jeden z jego synów, Tomasz, starszy brat Piotra, został około 1874 – 1875 roku wybrany radnym miejskim w San Antonio. Piotr zaś, jak już zostało wspomniane, był pierwszym polskim nauczycielem, człowiekiem legislatury stanu Illinois [PA 14, 173]. Brożek cytuje również słowa Wiśniow- skiego [PA 147]. Warto zaznaczyć, iż najstarsza polska szkoła w Stanach Zjednoczonych ist- niała w Pannie Marii, w Teksasie, już w 1858 roku. Druga szkoła została założona w 1864 roku w Stevens Point, w Wisconsin, a trzecia w Milwaukee, przy parafii św. Stanisła- wa w 1868 roku – choć według niektórych opracowań uważana jest ona za pierwszą polską szkołę. Ogólnie można powiedzieć, iż w 1887 roku było już co najmniej 50 (choć pojawia się też i liczba 75) polskich szkół parafialnych w USA [PA 145–146].

nie dzieci nad wszystkie inne plemiona, jak gdyby niechęć do nauki była im wrodzoną [...] nie ma prawie bakałarzy polskich w Ameryce [...] Nauczyciel taki musi być geniuszem, czytać i pisać po polsku, niemiecku i angielsku, być organistą, umieć dogodzić proboszczowi, zjednać większość parafian i podobać się [...] Brak nauczycieli, a raczej niechęć, żeby szukać takowych, zabija umysły dzieci polsko-amerykańskich [KNDP 348].

Również prasa polonijna, podobnie jak szkolnictwo i stowarzyszenia, pozostawała pod dużym wpływem duchowieństwa, a jej charakter Sienkiewicz określa jako narodowościowo-religijny [OPWSZ 275]. Lata 70. XIX wieku to także początek rozwoju prasy polsko-amerykańskiej [PA 153–159], więc obaj autorzy wymieniają wszystkie ukazujące się wówczas pisma²⁴. Wiśniowski pisze o „Pielgrzymie” [KNDP 349, PA 153], wspomina o dwóch tygodnikach i miesięczniku ukazującym się w Chicago, lecz jak sam zaznacza, „o prasie chicagowskiej nie chce rozpisywać się obszernie” [KNDP 350] z dwóch powodów: gdyż wypełnia ona swoje łamy odezwaniami agentów emigracyjnych oraz ze względu na to, że jej

polityczny wpływ [...] równa się nicości, albowiem większość czytelników wie dokładnie, że opinie gazeciarzy zmieniają się wedle widoków wydawcy, iż to lub owo stronictwo zapłaci mu za jego odezwy [KNDP 350].

O pismach ukazujących się w Chicago, których istnienie tylko sygnalizuje Wiśniowski, pisze natomiast obszerniej Sienkiewicz – w jego korespondencji czytamy o wiodących między sobą nieustanny spór „Gazecie Polskiej Chicagowskiej” Dyniewicza i „Gazecie Polsko-Katolickiej” Barzyńskich oraz o bezstronnym wobec tego konfliktu „Przyjacielu Ludu”, najmniejszym z wydawnictw amerykańskich [OPWSZ 282, PA 61, 64]²⁵ – i o „Orle Polskim” [OPWSZPA 398, PA 153]. Listę ukazujących się wówczas tytułów polonijnych dopełnia „Kurier Nowojorski”, który również pozostawał pismem bezstronnym, lecz, niestety, przestał istnieć na rynku wydawniczym – jak pisze Sienkiewicz – na skutek ustawicznie zmieniających się po wyjeździe Juliana Horaina do San Francisco [OPWSZ 275] redaktorów, a także właśnie ze względu na swoje obiektywne stanowisko, a co za tym idzie, brak poparcia ze strony duchowieństwa [OPWSZ 275–276].

Obaj autorzy, oprócz wymieniaania tytułów czasopism polonijnych i krótkiej ich charakterystyki, piszą również o konfliktach między poszczególnymi pismami, o ich zawartości merytorycznej i języku, jakim się posługują. Wiśniowski wspomina jedynie ogólnie, iż „gazety te kłóć się” [KNDP 351],

²⁴ Sienkiewicz i Wiśniowski nie wymieniają jedynie „Echa z Polski”, pierwszego pisma polonijnego, które ukazywało się w Nowym Jorku w 1863 roku. Jego tematyka dotyczyła jednak wyłącznie bieżących spraw na ziemiach polskich, czyli relacji z powstania styczniowego. Ukazywało się ono tylko do 1865 roku, zatem było swego rodzaju forpocztą czasopiśmiennictwa polonijnego w USA [PA 153].

²⁵ Brożek zauważa: „»Gazeta Polska« i »Przyjaciel Ludu« były wyrazem procesu, jaki dokonywał się w końcu lat siedemdziesiątych w coraz szerszych kręgach emigracji polskiej w USA – mianowicie emancypacji spod noszącego charakter kuratelii wpływu duchowieństwa” [PA 74].

a Litwos przedstawia konflikty prasowe na przykładzie sporu związanego z Waren Hoino i Nowym Poznaniem na łamach „Gazety Polskiej Chicagowskiej” i „Gazety Polsko-Katolickiej”²⁶. Za najlepiej redagowane pismo uważa Sienkiewicz „Gazetę Polsko-Katolicką” Barzyńskich [OPWSZ 281], choć jej treść naukowa pozostawia wiele do życzenia, gdyż na przykład pojawił się na jej łamach artykuł mówiący o tym, że Ameryka została odkryta w tym samym roku, w którym Sobieski zwyciężył Turków pod Wiedniem [OPWSZ 281]. Z kolei „Gazeta Polska Chicagowska” pod redakcją Dyniewicza prezentowała wyższy poziom literacki [OPWSZ 281]. Oba zaś pisma zamieszczały dobre artykuły o historii polskiej oraz przeglądy polityczne i korespondencje z kraju zaczerpnięte z gazet lwowskich (głównie z „Gazety Narodowej”), choć często na szpaltach obu pojawiały się tego samego dnia te same informacje. Zaś największą – i wspólną – wadą obu gazet był brak korespondencji z polskich osad w Stanach Zjednoczonych [OPWSZ 281–282], gdyż takie relacje mogłyby bardzo spajać ludność polską za oceanem, o czym Litwos tak pisal:

Tak jedna, jak druga redakcja mogłaby bez trudności zobowiązać księży do nadsyłania choćby krótkich wiadomości o swych parafiach, o ich rozległości, stanie rolniczym i ludności. Byłaby to jedna z najważniejszych rubryk; służyłaby bowiem za łącznik między pojedynczymi osadami, ułatwiałaby zakładanie nowych w miejscowościach najodpowiedniejszych, a na koniec dostarczałaby wykazów statystycznych, których brak tak dotkliwie czuć się daje [OPWSZ 282].

Celem pism polonijnych było również podtrzymywanie i kultywowanie języka ojczystego, choć niestety z tego zadania nie wywiązywały się one należycie – obaj autorzy zwracają uwagę na liczne skażenia polszczyzny [OPWSZ 282], a Sienkiewicz pisze o wytwarzaniu się osobnego, polsko-amerykańskiego języka, co jednak – jak twierdzi – dzieje się z pewnej konieczności, gdyż słowa angielskie wciskają się w „szczyrby i szczeliny językowe” [OPWSZPA 310], a więc tam, gdzie brakuje słów rodzimych na oznaczenie pojęć i rzeczy związanych z amerykańskimi realiami. Wiśniowski podaje tylko dwa przykłady z owego nowo powstającego języka²⁷, zaś autor *Listów z podróży do Ameryki* podaje ich, zarówno z życia codziennego, jak i z prasy, ponad trzydzieści; odnoszą się one do różnych dziedzin życia²⁸. Ów język tworzą jednak nie tylko pojedyncze słowa angielskie, za-

²⁶ Brożek podaje więcej informacji o „Gazecie Polskiej w Chicago” [PA 160, 168, 171, 175, 218, 244], i o „Gazecie Polskiej Katolickiej” [PA 60, 153–154, 160].

²⁷ „Chłopak tamtejszy wybierający się na wieś mówi, że jedzie na kuntry (country, czyli okolicę). Zapytany, gdzie pracuje, odpowie: »przy stymowej pile« (parowym tartaku)” [KNDP 351].

²⁸ Są wśród nich – zgodnie z podziałem zastosowanym przez Sienkiewicza – nazwy handlowe: store (sklep), biznes; słowa związane z życiem społecznym: salon (szynkownia), Chrystmas; słownictwo urzędowe: ofis (kancelaria), kurt (budynek sądowy); wyrazy związane ze zwyczajami: parlow (bawialnia), buggy (wozik); słownictwo rolnicze: hay (siano), czyken-jad (kurnik) [OPWSZ 282–283, OPWSZPA 311–312].

chowujące, również na łamach prasy, pisownię polską [OPWSZPA 311]²⁹, ale także powstające pod wpływem składni angielskiej całe zwroty i wyrażenia, na przykład: dziecko tyle a tyle lat stare, człowiek wart tyle a tyle dolarów, robisz mnie śmiać się [OPWSZ 280]. Wiśniowski zaś przytacza w swej korespondencji „próbkę drukowanego stylu” [KNDP 351] języka polsko-amerykańskiego. I choć nie podaje, z jakiego pisma polonijnego pochodzi cytowany fragment, na pewno powiedzieć można o nim to, co Litwos napisał o języku, jakim posługiwał się „Kurier Nowojorski” (już po opuszczeniu stanowiska redaktora przez Horaina): „chcąc go uczynić polskim, należało go polskim całkowicie zastąpić” [OPWSZ 314]. Oto cytowany przez Wiśniowskiego fragment oraz dołączony do niego komentarz pisarza:

„Jan N. N. czterdzieści lat stary, stał w bramie. Wielki wóz nadjechał i nie mógł przemieścić się bez tę bramę. Wóz rozbił Janowi N. N. głowę. Zostawił żonę i czworo dzieci, najmłodsze tylko sześć miesięcy stare” itd. Gazeta nie objaśnia, czy wóz zostawił dzieci, czy Jan N. N. [KNDP 351].

Oprócz prasy polonijnej, szerzeniem ojczystego słowa pisanego zajmowały się również trzy – co wiemy z relacji Sienkiewicza – księgarnie: Barzyńskiego i Dyniewicza w Chicago oraz Piotrowskiego w Detroit; ich zyski pochodziły głównie ze sprzedaży modlitewników i elementarzy [OPWSZ 283, OPWSZPA 311], a więc typowych książek „dla ludu”. I choć Litwos przyznaje, że czasopisma i księgarnie polskie, a także stowarzyszenia, starały się propagować język jak najbardziej poprawny [OPWSZPA 311], efekty nie były zbyt zadowalające. Znajduje to jednak przynajmniej częściowe wytłumaczenie, gdyż język

oderwany od pnia macierzystego musi psuć się, rozkładać, zmieniać ducha pierwotnego i przeradzać się tak, jak przeradza się przesadzona na obcy grunt roślina [OPWSZPA 312].

Los wszystkich Polaków pracujących za oceanem – czy to w aglomeracjach miejskich, czy w niewielkich skupiskach i koloniach wiejskich, był tak samo ciężki. Wiśniowski opisuje obrazowo życie polskich robotników w Cincinnati:

Istnieje tam fabryka farb, posługująca się nimi wyłącznie, gdyż płaci im pół ceny dawanej innym robotnikom i tyranizuje ich. Przy takiej pracy ciśnie się rodzina z dorosłymi synami i córkami w jednej izbie. Używają sprzętów domowej roboty. Paki i beczułki zastępują stoły i krzesła. Główny ich pokarm tworzą żeberka kupowane za bezcen w olbrzymich jatkach miejskich [...] Odrzucane kostki i mięsiwo, przylegające do nich, zbiera ludek i soli, aby lato przetrwały. Uważa on to za pokarm zdrowy i smaczny [KNDP 341–342].

Sienkiewicz dopełnia ten obraz bardzo precyzyjnie i dokładnie, kreśląc charakter oraz mentalność polskich emigrantów pracujących w Nowym Świecie:

²⁹ Por. M. Romankówna, *Rola stylizacyjna obcojęzycznych składników w trzech nowelach Henryka Sienkiewicza*, „Roczniki Komisji Historyczno-Literackiej, *Literraria*” III, Wrocław 1965.

Przywożą przyzwyczajenia do przestawania na małym, prawdziwie chłopską wytrzymałość, cierpliwość i żelazne zdrowie. Wysileniom i niewygodom, jakim z trudnością opiera się emigrant Niemiec lub Francuz, nasz chłop, przywykły chodzić boso i jadać byle jak, sypiać pod byle czym, opiera się z większą łatwością [...]. Przy tym robotnik z niego może mniej zręczny od innych, ale wytrwalszy, karny, cichy [OPWSZPA 292].

Porównując los polskich emigrantów w Ameryce z dolą robotników europejskich, Wiśniowski twierdzi, że nie jest on lepszy od sytuacji pracujących w Starym Świecie [KNDP 335]. Sienkiewicz natomiast, zestawiając robotników polskich za oceanem z pracownikami innych nacji, donosi, iż jego rodacy są znacznie ubożsi od robotników amerykańskich, niemieckich, angielskich czy szkockich [OPWSZPA 398]. Obaj pisarze są zgodni, że tylko nielicznym przybyszom udaje się wybić ponad ów przeciętny, bardzo niewysoki poziom życia [KNDP 335, OPWSZPA 302].

Również ogólna ocena siły i rangi polskiej emigracji za oceanem, w porównaniu z innymi narodowościami tworzącymi tygiel amerykańskiego społeczeństwa, nie jest w relacjach pisarzy budująca i optymistyczna:

wszelka narodowość do tym większego w Ameryce dochodzi znaczenia, tym większy wpływ może wywierać na wewnętrzną politykę Stanów Zjednoczonych, zatem na ustawy i urzędnicy z własnym dobrem zgodne, im jest liczniejsza, bogatsza i bardziej zorganizowana. Irlandczycy i Niemcy mają wpływ podobny, Polacy – nie! Zbyt mało są liczni, zbyt ubodzy ogólnie, zbyt mało znaczący [OPWSZ 277].

Wobec niepodważalnego faktu niewielkiej liczebności, słabości i ubóstwa Polonii amerykańskiej w latach 70. XIX stulecia, nad jej przyszłością zaciążyła, zdaniem pisarzy, bardzo realna groźba – „wcześniejsze lub późniejsze wynarodowienie się i całkowite rozplynięcie się w żywiole amerykańskim” [OPWSZ 279, OPWSZPA 309]. Według Sienkiewicza owo całkowite przetopienie się w narodowościowym tyglu mogło nastąpić na dwa sposoby: poprzez „przerobienie się na Amerykanów z ducha” [OPWSZPA 310], czyli przyjęcie obywatelstwa amerykańskiego³⁰, oraz poprzez zawieranie związków małżeńskich z przedstawicielami innych narodowości. Litwos na ten temat tak pisze:

Otóż nie znam ani jednego Polaka żonatego z Niemką lub Amerykanką, którego by dzieci umiały po polsku. Nie wyłączam nawet i inteligencji. Jest to nieuniknione. Dzieci takie nie mogą już czytać pism ani książek polskich, nie mogą chodzić do szkół parafialnych, a choćby i nauczyły się po polsku, nie będzie to ich język domowy [...]. Prędzej czy później zapomną, zmieniają wszystko aż do nazwisk, które dla angielskich zębów do zgryzienia za trudne, przeszkadzają w businessie [OPWSZ 279–280].

³⁰ Sienkiewicz, opisując procedurę przyjęcia obywatelstwa, podkreśla jej szybkość i więźność: „Nowo przybyły przychodzi do sędziego stanowego oświadczając mu, iż pragnie zostać obywatelem Unii. Odpowiedź krótka i zawsze jednakowa: All right! Sędzia czyta oświadczenie, na mocy którego nowo przybyły zrzeka się dawnego poddaństwa i przywilejów szlacheckich, jeśli takowe posiada – i wszystko skończone” [OPWSZPA 296].

Także Wiśniowski zwraca uwagę na dzieci zrodzone z mieszanych pod względem narodowościowym małżeństw:

wszędzie ujrzałyś przed drzwiami płowowłosą dziatwę, urodzoną w Ameryce, czasem tak dalece zniemczałą lub zamerykanizowaną, że sepleni w mowie rodziców [KNDP 353].

Na szczęście zapowiadana przez Sienkiewicza groźba całkowitego stopienia się emigrantów polskich z żywiołem amerykańskim w narodowościowym tyglu Nowego Świata nie ziściła się – pozostała grupa „nieprzetapialnych”, zachowujących swoją odrębność narodową i kulturową. Dzięki relacjom Henryka Sienkiewicza i Sygurda Wiśniowskiego można odtworzyć początkowy okres historii Polonii amerykańskiej sięgający lat 70. XIX wieku. Utwory obu pisarzy są dokumentem tamtego czasu, ich treści wzajemnie się dopełniają i wzbogacają, ukazując obraz losów polskich emigrantów za oceanem – obraz raczej smutny i pesymistyczny, lecz w pełni prawdziwy. Relacje obu pisarzy-podróżników dostarczają wiadomości na temat sposobów agitowania polskich chłopów i robotników, liczebności Polonii, głównych jej skupisk, roli polskiego duchowieństwa, prasy, szkolnictwa i stowarzyszeń polonijnych, języka, jakim posługiwali się Polacy w Ameryce, i ich codziennego życia. I obaj autorzy, reprezentujący postawę zdecydowanie antywychodźczą, pozostali z pytaniami, na które nie udało się znaleźć odpowiedzi: „Jakby można powstrzymać prąd szalonej kolonizacji na drugiej półkuli. Czemuż sił mi ku temu nie starczy?” [KNDP 356].

Summary

„Nieprzetapialni” [Un-melted down] – the image of American Polonia in the works of Henryk Sienkiewicz and Sygurd Wiśniowski

Henryk Sienkiewicz, one of the most famous Polish writers, and Sygurd Wiśniowski, a great Polish traveller and nowadays a forgotten writer, were in the United States in the 70s of the 19th century. They both observed, among others, the “birth” of the Polish diaspora in America because in the middle of the 19th century Polish economic emigration in the New World began. Both authors wrote about everyday life and the situation of Polish people in the USA concerning many subjects: the ways of attracting Polish peasants and workers, the number of the emigrants and their conditions of life, the role of Polish clergy, Polish press and schools, and changing of the Polish language under the influence of the American English language.

The picture of the Polish community in America, shown by the both writers in their literary works – which complemented each other – is rather sad and pessimistic but very true and has a documentary value. The authors were against the increasing of the number of Polish emigrants in the United States.